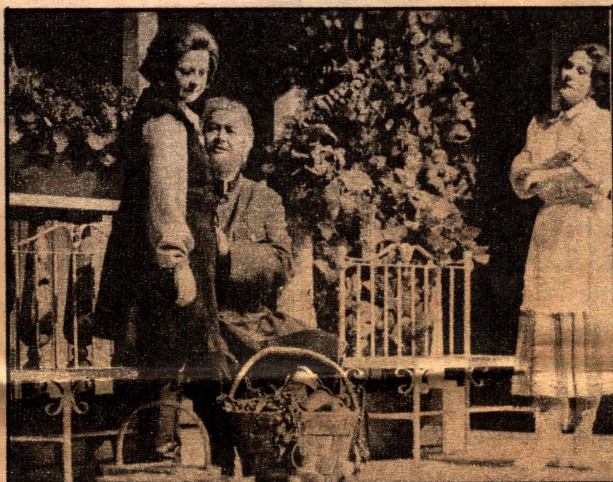


665

## TEATR



Zdjęcie: JACEK GILON

**B**EETHOVEN biegł po pokoju, rozdrażniony, krzycząc głośno: – Ja nie piszę dla tłumów. Piszę dla ludzi wykształconych. – Ale sami ludzie wykształceni nie zapelniają nam widowni – odpowiadał dyrektor jak najspokojniej – musimy mieć tłumy, aby wpływały pieniądze, a skoro w swojej muzyce nie zrobił pan w tym względzie żadnych ustępstw, sam pan ponosi winę za mniejszy procent wpływów. Gdybyśmy dochodzili ze sprzedaży biletów na jego opery, stałby się człowiekiem bogatym.

Nie odpowiadając na to ani słowem, aż podskoczył i krzyknął w najwyższej furii: – Oddajcie mi moją partyturę!”

To autentyczne wydarzenie opisane przez jednego ze świadków klóne po części tłumaczy prapremierową klęskę „Fidelio” (choć przyczyn niepowodzenia było więcej) i fakt, że dopiero po kilku latach zechciał powrócić do swego dzieła, po raz kolejny je zresztą poprawiając. A przecież tak bardzo pragnął, by jego muzyka trafiała do teatru. Z tych starań niewiele wyniknęło; dziełem skończonym, choć nieustannie poprawianym był jedynie „Fidelio”, choć i on musiał czekać na sukces. Dopiero trzecie jego wystawienie w Wiedniu, w maju 1814 roku, a w dziewięć lat po pierwszym, spotkało się z żywiołowym przyjęciem u publiczności. Czy jednak był to sukces autentyczny? Do dziś „Fidelio” autentycznie popularnością innym utworom kompozytora, choć przecież nikt już nie powie, iż Beethoven to twórca piszący wyłącznie dla ludzi wykształconych. Jego utwory weszły do żelaznego kanonu kultury światowej, wykonywane są w salach koncertowych i w dyskotekach.

Nie dotyczy to, niestety, biednego „Fidelio”. Żyje on, co prawda, na wielu scenach, świecąc jednak jakby światłem odbitym. Kto zna i lubi III, V lub IX Symfonię Beethovena, a lubią ich słuchać całkiem przeciętni melomani, ten z pewnością dostrzeże podobieństwa między tymi wielkimi dziełami, a właśnie „Fideliem”. Z reguły jest on zresztą rozpatrywany na tle, rzadziej samodzielnie. Może jednak mistrz nie do końca poradził sobie z formą muzycznego dramatu scenicznego?

Na pewno jednak nie jest to opera łatwa dla inscenizatorów i dla muzyków. Wymaga precyzyjnego wykonania i doskonałych odwórców, a także konsekwentnej reżyserii, która potrafi załuszczać niedoskonałości libretta, o którym George R. Marek, autor biografii Beethovena powiedział, iż „brzmiał tak, jakby było broszurą propagandową rewolucji francuskiej”. A jakby tego wszystkiego było mało, to cały pomysł intrygi scenicznego polega na tym, iż tytułowa bohaterka – Leonora vel Fidelio występuje cały czas w chłopińskiej przebraniu, przy czym rolę tę można powierzyć śpiewaczce o silnym głosie, a ten z reguły pociąga za sobą określone warunki zewnętrzne. „Wystarczy, że ma bujny biust – pisze Marek – a z chwilą, kiedy ukaże się w roli chłopca służebnego, wzbudzi niechybne chichoty sceptyków”. Czy można się dowiedzieć, że dyrektorzy teatrów operowych nie przepadają za Beethovenem?

Między jednym a drugim wystawieniem „Fidelio” w Teatrze Wielkim w Warszawie upłynęło prawie 60 lat. Dyrektor Robert Szałanowski lubi jednak „Fidelio”, czemu dawał wyraz niejednokrotnie w swej dotychczasowej działalności i swój entuzjazm do tego dzieła postano-

wił tym razem zaszcześcić warszawskiej publiczności. Włożył niemało trudu, aby cel ten zrealizować i dzięki temu do strony muzycznej „Fidelio” na warszawskiej scenie brzmi momentami wręcz znakomicie. Olbrzymia to zasługa oczywiście dyrektora Szałanowskiego, który stanął za pulą pomysłową, ale również samej orkiestry, która gra niesłychanie precyzyjnie. Z wielką dyscypliną śpiewają również soliści, a w kilku obsadach „Fidelio” występują najznakomitsze gwiazdy Teatru Wielkiego: Zdzisława Donat, Barbara Zagórzanka, Krystyna Kujawińska, Jerzy Ostapiuk, Bronisław Pekowski, Józef Stępień, a także młodzi soliści, którzy nie ustępują gwiazdom: Grazyna Ciopińska, Piotr Czajkowski, Dariusz Walendowski, Wiesław Bednarek. Z dużym powodzeniem zaprezentował się również gościnnie solista Opery Wrocławskiej Mieczysław Milun. Jest więc gościnie solista Opery Wrocławskiej Mieczysław Milun. Jest więc gościnie solista Opery Wrocławskiej Mieczysław Milun. Jest więc gościnie solista Opery Wrocławskiej Mieczysław Milun. Jest więc gościnie solista Opery Wrocławskiej Mieczysław Milun.

Ale przecież nie jest to koncertowe wykonanie „Fidelio”, lecz spektakl teatralny. Jego reżyser Marek Grzesiński zdecydował się na krok ryzykowny, porzucając realistyczny sztafż, w jaki ubrana jest akcja opery. Nie ma więc tu więziennego lochu, w którym nieczyny Pizarro więzi szlachetnego Florestana, męża Leonory. Świat więzienny jest tu światem metaforycznym operującym symbolami, najprostszymi zresztą, bielą i czernią, ale nieskończone szlachetne dobro musi zwyciężyć nad okrutnym złem. Takie odczytanie „Fidelio” pozwala zresztą Grzesińskiemu wyeksponować jego ulubione motywy. Jakże często w inscenizacjach tego reżysera operowego bohaterem jest przede wszystkim tłum, z którego wysuwają się na plan pierwszy jednostki, przeżywając swe radości i dramaty, ale ci, którzy gładzą w poszczególnych inscenizacjach Grzesińskiego trwają niezmiennie w swej szarej egzystencji. Gdy zaakceptuje się taką oryginalną zresztą interpretację, wtedy można przymknąć oczy na pewną statyczność akcji, która chyba nieuchronnie przypisana jest do „Fidelio”.

A zresztą muzyka jest tu najważniejsza. I ona zwycięża, zwłaszcza w majestatycznym finale. Kto zatem lubi Beethovena, ten z satysfakcją się podda urokowi tego dzieła. Bo „Fidelio” uropisał na prawdę wielki mistrz.

JACEK MARCZYŃSKI

# KTO LUBI BEETHOVENA